Nr 168 Kraków, Piątek dnia 24 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dziennik nasz ciężką okrył się żałobą. Założyciel jego i twórca, który pełen spokoju i otuchy niedawno temu rozstawał się chwilowo z nami, szukając upragnionego odpoczynku i wytchnienia po niestrudzonej kilkoletniej pracy około ugruntowania i zapewnienia przyszłości coraz świetniej rozwijającego się pisma, pełen dumy także i zadowolenia, że wobec moralnego i materjalnego rozkwitu dziennika tę pracę mógł już za skończoną uważać i bez troski w jego przyszłość patrzeć — rozstał się z nami na zawsze.

Dziś około północy Józef Rogosz zmarł w Marjenbadzie w 52 roku życia, wskutek nagłego ataku sercowego, padając ofiarą cierpienia, na które od dłuższego czasu ciężko się skarżył. Jeszcze wczoraj odebraliśmy od Niego list wyrażający obawę, »że Marjenbad nie dla niego« i zapowiadający rychły wyjazd do Rosenheim koło Monachjum. Dziś jeszcze czytelnicy nasi znajdą poniżej ożywioną humorem korespondencję Veraxa, a w niej te wzruszające teraz słowa: »lekarz orzekł, że mam serce spracowane«.

Było to w istocie »serce, które pracowało dzielnie«. Szczerze polska, uczuciowa jego natura, szła zawsze za popędem, który w sercu miał swoje źródło; stąd płynął ten urok jego indywidualności, odczuwany przez wszystkich, co się do niego zbliżyli, stąd ten wpływ, jakie wywierało jego płomienne i prawdomówne pióro, stąd wreszcie i liczba nieprzyjaciół, którym pochlebiać i których oszczędzać nie umiał. Przywykł do przebijania się przez życie własną siłą i własną zdolnością; czem był, sobie zawdzięczał, to też dziennikowi, który stanowił jego życia marzenie, zapewnił na zawsze najdrogocenniejszy skarb publicystyczny — niezależność. Żelazne, bezprzykładne zamiłowanie jego w pracy wprawiało w zdumienie nawet tych, którzy umieli pracować; był to skutek iście młodzieńczego zapału i niepokonanej energii życia, nie opuszczających go ani na jedną chwilę. Nawet wśród ciężkich przejść dłoń jego nie wypuszczała pióra, oddanego stale na usługi sprawom publicznym.

Był to dziennikarz-publicysta z przeznaczenia, z temperamentu, z niesłychanym darem: odczucia potrzeb chwili bieżącej, orjentowania się w najzawilszych kwestyach i zadaniach, utrzymywania ciągłych, nierozerwalnych nici z czytającym ogółem; rozmiłowany w swoim zawodzie, pojmujący doskonale jego doniosłość i jego obowiązki. Za publicystyczną służbę uważał także swoją obfitą i znaczącą powieściopisarską działalność, która w ruchu literackim Galicji trwałe pozostawiła ślady. Twórca »Marzycieli« działał powieścią w ten sam sposób, jak działał dziennikarskim artykułem a niesłychane, jedyne w swoim rodzaju powodzenie tego wybitnego utworu, podobnie jak i wielu innych, najlepszem jest świadectwem wartości i znaczenia dzieł literackich Rogosza.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad temi przymiotami charakteru zmarłego, jakie tylko najbliżsi mieli sposobność poznać i ocenić. Rodzina która traci w nim najlepszego ojca, a którą kochał nadewszystko na świecie, poniosła cios, wobec którego słowa współczucia są nieme. Niechaj ją krzepi w tem bolesnem dopuszczeniu Bożem przekonanie, że życie dzisiaj zamknięte było jednem z tych, które nie kończą się u progów grobu i pozostawiają rodzinie i krajowi wiecznie żywą spuściznę, nieprzebraną w dodatnim i podnoszącym na duchu wpływie. Spuściznę tę rozwinąć i utrzymać w jej jasno zakreślonym duchu i kierunku, będzie nadal zaszczytnym obowiązkiem dziennika, który na trwałych materyalnych oparty podstawach, tak jak dotąd skupiać będzie około siebie szerokie warstwy, złączone wspólnością idei, i równie skutecznie jak dotąd, każdej dobrej służyć będzie sprawie. Duch i tradycye tego, który tak niedawno razem z nami pracował, będą nam pomocą i pokrzepieniem w postanowieniu, że w sumiennej dziennikarskiej służbie nie ustaniemy nigdy, idąc śladem i wzorem tego, który niechaj po trudach życia odpoczywa w Panu!

Ważny ukaz carski.

Sensacyjną wiadomość przynoszą dzienniki warszawskie. Ogłaszają mianowicie następujący urzędowy telegram rosyjskiej ajencji telegraficznej:

Petersburg 22 lipca: Przez Rozkaz Najwyższy rozkazano: „**W celach największego zabezpieczenia porządku i spokoju w kraju Nadwiślańskim** powierzyć najbliższe kierownictwo w sprawach takich jenerał-gubernatorowi warszawskiemu: 1) dla zarządzania sprawami około zapobieżenia i prowadzenia śledztw o przestępstwa stanu w gubernjach Królestwa Polskiego, ustanowić posadę pomocnika jenerał-gubernatora w części policyjnej; 2) obowiązujące prawa i przepisy, określające podległość korpusu żandarmów ministrowi spraw wewnętrznych i szefowi żandarmów, oraz służbowy ich stosunek do departamentu policji i nadzoru prokuratorskiego, pozostawić bez zmiany, porządek zaś działalności i stosunków pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego w dziale policyjnym do rozmaitych instytucyj określić w oddzielnej, Najwyżej zatwierdzonej instrukcji; 3) do załatwiania czynności, wypływających z obowiązków pomocnika jenerał-gubernatora w dziale policyjnym, utworzyć przy nim oddzielną kancelarję; 4) **zarząd warszawskiego okręgu żandarmów zwinąć**“.

Każdy zrozumie, że wiadomość ta ma pierwszorządne znaczenie i od zamianowania hr. Szuwałowa jest pierwszym znaczącym aktem nowego panowania wobec Królestwa polskiego. Zawcześnie byłoby już dzisiaj oceniać wartość i skutki zniesienia warszawskiego okręgu żandarmów i powierzenia jenerał-gubernatorowi bezpośredniej kontroli nad śledztwami politycznemi i polityczną tajną policją w Królestwie Pol. Za czasów Hurki, zarządzenie takie byłoby jak najfatalniejsze. W przeciwieństwie do stosunków panujących w pałacu jenerał-gubernatora, jenerał Brock był jeszcze względnie uczciwym i porządnym człowiekiem, choć nigdy nie krył wrogiego względem nas usposobienia. Bezdenna pogarda, jaką jen. Brock miał dla Hurki i jego otoczenia stanowiła przynajmniej jedyne wspólne uczucie pomiędzy społeczeństwem polskiem a osobą szefa żandarmerji. Niezależność jen. Brocka od pałacu i jego osobiste i nie ulegające niczyjej kontroli, znoszenie się z Petersburgiem, było kością w gardle Marji Andrejewnie i nic więcej by ją nie mogło ucieszyć, jak powyższe zarządzenie.

Widać zatem z tego, jak obosieczny jest ogłoszony Rozkaz Najwyższy. Wszystko zależeć będzie od tego, kto chwilowo będzie rządził w pałacu; nietylko osobistość samego gubernatora, ale i jego pomocnika, który to urząd nabiera z dniem dzisiejszym nadzwyczajnej doniosłości, będzie pod tym względem decydująca. Na razie prawdopodobnie, o ile można zdaleka sądzić, zmiana stanie się korzystna. Wszechwładza żandarmerji wytwarzała rodzaj obostrzenia politycznego, a jenerał Brock, jak powtarzamy, był naszym zdeklarowanym wrogiem, zwolennikiem tradycyj poprzedniego panowania, a „zabezpieczenie porządku i spokoju“ pojmował tylko w czysto żandarmski sposób. Hrabia Szuwałow będzie je może pojmował w więcej europejski i rozumniej polityczny. Nadzieje jednak, budujące się na słówku „może“, są naturalnie bardzo słabe.

Przed wyborami z piątej kurji.

Ruch wyborczy zwolna budzić się już zaczyna w Galicji. Pierwsze hasło wychodzi naturalnie stamtąd, skąd największe grozi krajowi niebezpieczeństwo. Galicyjska socjalna-demokracja, zaszczepiona z Niemiec, odbierająca rozkazy i wsparcia materjalne z Berlina i z Wiednia, czuje, że dzięki bezczynności i apatji zdrowych części społeczeństwa, spotężniała w przeciągu ostatnich lat pięciu w liczbę i odwagę. Przygotowuje się zatem do pierwszych tryumfów politycznych; w Krakowie cieszy się nadzieją uzyskania mandatu z piątej kurji p. Ignacy Daszyński, redaktor *Naprzodu* i szef sztabu jeneralnego polskich socjalistów, człowiek równie zdolny, jak niebezpieczny; w Przemyślu zgłosi swoję kandydaturę mniej zdolny, ale równie niebezpieczny p. Hudec. Z biegiem czasu wypłyną może dalsze kandydatury socjalistyczne, które (nie ma się co łudzić) łatwo mogą odnieść zwycięstwo. Jest już zatem ostatnia chwila do zorjentowania się w groźnem niebezpieczeństwie do zajrzenia mu śmiało w oczy i do rozpoczęcia z nim walki zaciętej na wszystkich punktach i wszelką godziwą bronią.

Głównem ogniskiem i głównym rozsadnikiem naszej socjalnej demokracji są u nas większe warstaty kolejowe, zwłaszcza w miastach prowincjonalnych. Wina to po części ówczesnej dyrekcji kolejowej, że gromadząc tylu naraz z rozmaitych krajów Austrji robotników i budując dla nich t. zw. kolonje, stronę ich moralno-religijną zostawiła bez żadnego opatrzenia. Rząd pruski, zakładając kolonje niemieckie w Księstwie Poznańskiem, równocześnie z parcelacją gruntów między niemieckich chłopów, pobudował kościół i szkołę protestancką; galicyjska kolonja sądecka od pięciu lat doprasza się kościoła i szkoły i doprosić się tego nie może. Nic dziwnego, że pozbawiona wszelkiej dźwigni moralnej, dostała się w opały socjalistów i dziś jest ich głównym punktem centralnym. Wina rozwoju socjalnej demokracji w naszym kraju spada na nas wszystkich; musimy to sobie przyznać, uderzając się w piersi. A naprzód zawiniło między innemi duchowieństwo nasze, bo milczało, jak gdyby zapominając o tem, że socjalizm jest herezją dziewiętnastego wieku, skoro głosi jako zasadę bezwyznaniowość, znosi własność, miłosierdzie chrześcijańskie nazywa „zakałą cywilizowanego świata“, jątrzy i pobudza pracujące klasy przeciw właścicielom, pod pozorem wywalczenia dla robotników politycznych praw, uczy ich poniewierać wszelką władzę, podkopuje i wywraca moralny i społeczny porządek. Obowiązkiem więc było księży, jak niegdyś Skarga, Białobrzeski, Wujek zwalczali herezje Lutra, Kalwina, Ariusza, tak teraz, zwłaszcza po tych miastach, gdzie socjaliści mają swe związki — przestrzedz z ambon wiernych przed tą nową herezją, wykazując spokojnie, przedmiotowo, punkt po punkcie, jej błędne doktryny i następstwa tych doktryn, a nie na socjalistów samych uderzając. Tymczasem, czy to z obawy, aby nie nadawać rozgłosu socjalistom, czy też w mniemaniu, że socjalizm u naszych rzemieślników i ludu nie ma gruntu i nie przyjmie się, milczano o nich i o ich doktrynach, albo nazywano ich głupcami i bezbożnikami, co rozjątrzało, ale nie zaradzało złemu. Stało się więc, że wobec tego ruchu socjalnego, rosnącego z dniem każdym, duchowni, z nader rzadkiemi wyjątkami, pozostali obojętnymi i nieświadomymi rzeczy widzami. Korzystali z tej obojętności i nieświadomości socjaliści i masy robocze miejskie zaciągnęli pod swój sztandar, a księdza przedstawili im jako głównego „wyzyskiwacza“ i zdziercę, który dlatego trzyma lud w grozie religji, w ciemnocie i nieuctwie, aby go wyzyskiwać tem snadniej.

Obywatele ziemscy i miejscy ze swej strony oczekiwali od księży inicjatywy w działaniu odpornem, rozumiejąc mylnie, że to tylko duchowieństwa i rządu jest obowiązkiem zwalczać socjalizm. Jest to tymczasem obowiązkiem wszystkich, którym ład społeczny, na religji, władzy i własności oparty, leży na sercu. Ostatecznie jednak i sfery obywatelskie nic nie działały przeciw socjalizmowi, owszem nierzadko miały za złe, jeżeli ten lub ów ksiądz przeciw socjalizmowi z ambony wystąpił. Słowem ogół duchowieństwa, zarówno jak obywatelstwa, lekceważył socjalistów, wmawiał w siebie, że u nas, w kraju przeważnie rolniczym, gruntu pod doktryny socjalne nie ma; w ten sposób nic się nie robiło, socjaliści zaś tymczasem nietylko księdza, ale każdego właściciela kapitału, ziemi, realności, fabryki, składu hurtownego i warstatu okrzyknęli „wyzyskiwaczem“, który to, co mu zbywa od przyzwoitego utrzymania, a zbywa mu bardzo wiele, oddać powinien robotnikowi, „bo to własność robotnika, jego pracy i potu“. Doktryna ta, zaprawiana drastycznem przedstawieniem nędzy robotnika, a ucisku ze strony chlebodawcy, naturalnie podobała się głodnym wiecznie masom, więc też rosły szeregi socjalistów, jak grzyby po deszczu. Większa jeszcze wina ciąży na prasie. Konserwatywna zdaje się jakoby milczeniem zabić chciała socjalistów. Rzadko kiedy i nigdy gruntownie nie wyjaśniła przewrotności i zgubności doktryn socjalizmu, i licznych swych czytelników pod względem genezy, rozwoju, wartości naukowej i moralno-społecznej socjalizmu zostawiła w zupełnej ignorancji. Co gorsza, notowała po kronikarsku, bez krytyki i komentarzy zjazdy socjalistów i streszczała mowy przewódców, zostawiając czytelnikowi wyrobienie sobie zdania i sądu o wartości tych robót i teoryj. Liberalno-żydowska prasa zdawała się nawet im sprzyjać.

W trudnej pozycji znalazł się rząd. Oficjalnie rząd nic nie wie o socjalistach, oni wobec niego w Austrji nie istnieją. On wie na podstawie zatwierdzonych przez siebie statutów, że istnieją „stowarzyszenia zawodowe robotników“, polityczne i ekonomiczne, do których władze, ustawy ogólne państwowe o wolności stowarzyszeń i prasy stosować powinny. Właśnie w tym obowiązku zastosowania rzeczonych ustaw tkwi cała trudność stanowiska rządu.

Rządowi nie wolno poza granice tych ustaw wykroczyć; byłoby rzeczą niebezpieczną i zdrożną zachęcać go do tego, choćby dlatego, że środki wyjątkowe, używane przeciw socjalistom, mogłyby stanowić precedens i w razie jakiejkolwiek niekorzystnej w państwie zmiany, zwróconeby zostały przeciw uczciwym dążeniom i słusznym sprawom. Na rząd nie mamy się zatem co oglądać; nie wystarczy krzyczeć: *Polizei!* Ona i tak bodaj robi wszystko a może nawet i więcej niż może. My musimy liczyć na własne siły i w otwartej walce zetrzeć się z socjalistami taką samą bronią, jaką oni walczą: agitacją i przekonywaniem. W walce tej tę nad nimi będziemy mieli wyższość, że służymy dobrej sprawie. Bezsilność i skrępowanie rządu ośmieliło do reszty już i tak zbyt pewnych siebie socjalistów; jak przeciw księżom i posiadaczom własności, tak wystąpili wrogo przeciw wszelkim rządowym władzom, nazywając je sojusznikami i służalcami klas posiadających. Więcej już od władz rządowych mogłyby może w powstrzymywaniu jawnej agitacji socjalistycznej uczynić autonomiczne władze, zwłaszcza miejskie.

Niepotrzebnie zapewne sale ratuszowe otwierano agitacji socjalistycznej na oścież, niepotrzebnie jak w Sączu plac miejski pod gołem niebem oznaczono na zebrania podczas głównego nabożeństwa w kościołach w uroczyste święto; niepotrzebnie robiono wszelkie ułatwienia, aby „zjazd socjalistów wypadł świetnie“; niepotrzebnie członkowie tych władz z okien i balkonów przypatrywali się uroczystym pochodom z czerwonym sztandarem i przysłuchiwali się śpiewom, ziejącym nienawiścią, dyszącym żądzą zemsty.

Dzięki tej obojętności i pobłażliwości jednych, bezsilności drugich, a winie wszystkich, którym obrona porządku społecznego podkopywanego systematycznie w swych podstawach, z obowiązku obywatelskiego na sercu leżeć powinna, socjalizm w Galicji w ciągu ostatnich lat pięciu zatruł swym jadem pracujące warstwy po miastach, a teraz rozzuchwalony powodzeniem, zabiera się do „uświadomienia“ ludu wiejskiego. Bliskie wybory do Rady państwa podają mu do tego wyborną sposobność. Agitatorzy socjalistyczni, jak przed 24 laty nihiliści rosyjscy „idą w lud“. I w tem leży najgroźniejsze niebezpieczeństwo, przed którem trzeba się rękami i nogami bronić.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 20 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Partja bonapartystoska od czasu do czasu daje o sobie znak życia. Szeregi jej znacznie się już przerzedziły. Wielu przeniosło się do innego świata. Inni opuścili sztandar trójkolorowy i zdezerterowali do wrogich obozów. Trzyma się jeszcze garstka wiernych i ta dokumentuje swoją żywotność urządzaniem zebrań i wznoszeniem kilku toastów na cześć pretendenta. Nie jest to wiele, co prawda, ale w każdym razie świadczy o dobrych chęciach. Wczoraj około 200 osób, należących do wyznawców imperializmu, zasiadło około stołów w restauracji, przy alei Zwycięstwa. Prezydował baron Legoux. Obchodzono uroczyście trzydziestą czwartą rocznicę urodzin księcia Wiktora Napoleona. Jako pierworodny syn księcia Hieronima Napoleona, nie miał pretensji do tronu bo żył książę Ludwik Napoleon, prawowity następca. Wypadki jednak inaczej pokierowały jego losem, a maczuga Zulusa pomogła mu do odziedziczenia spuścizny, która możeby i przyniosła jakie korzyści realne, gdyby książę Wiktor obdarzony był więcej przedsiębiorczym duchem, energją i chęcią do pracy. Z natury jest on jednak dość leniwego usposobienia. Lubi się bawić, używać przyjemności i zanadto hołduje wdziękom kobiet. Wybitniejsi przedstawiciele idei cesarskiej, chcieli już na pierwszy plan wysadzić jego brata młodszego księcia Ludwika, pułkownika dragonów w armji rosyjskiej. Ten jednakże stanowczo odmówił i kategorycznie oświadczył, iż nigdy nie będzie się ubiegał o koronę swego wielkiego dziada. Wobec tej alternatywy książę Wiktor odgrywa dalej rolę pretendenta i zdaje się ten tytuł pozostanie mu do samej śmierci.

Bankiet odbył się dość smutno. Baron Legoux wygłosił mowę długą. Starał się dowieść, że cezaryzm silnie popierany jest przez kapitalistów, mieszczaństwo i lud wiejski. Idea ciągle żyje i prędzej, czy później wybije godzina jej panowania. Mowę przyjęto hucznemi oklaskami. Przemawiali jeszcze panowie: Fortier-Maire, adwokat przy sądzie apelacyjnym, wice-hrabia de Grammont, Andrzej Saint-Leon, prezes młodzieży bonapartystowskiej i kilku innych. Przy rozejściu wszyscy przyrzekli solennie stawić się na rok przyszły. W całem jednak zgromadzeniu czuć było pewien chłód i zobojętnienie, spowodowane niewiarą w kandydata do tronu. Każdy dziś bowiem wie dobrze, że prowadzi się walkę z wiatrakami, która nie może osiągnąć żadnego dodatniego rezultatu.

Dziś prezydent Faure opuszcza Paryż i udaje się na dłuższy pobyt do Hawru. Stamtąd urządzi wycieczkę do Bretanji i zwiedzi główniejsze miasta tej prowincji.

Przybył tutaj jenerał Obruczew, szef sztabu jeneralnego armji rosyjskiej. Na dworcu północnym powitał go ostentacyjnie szef sztabu francuskiego, jenerał Boisdeffre, z liczną świtą oficerów. Dygnitarz rosyjski zjadł tylko objad w Paryżu i następnym pociągiem, pojechał w dalszą drogę. Zamierza on przepędzić kilka tygodni w zamku Jaurés, położonym w departamencie Dordogne.

Biedny Li-Hung-Czang! Od swego przyjazdu zarzucany jest ciągle prośbami o wsparcie. Początkowo dawał po sto franków i dopiero gdy mu zwrócono uwagę, że jest celem wyzysku, zamknął kasę i sekre-

tarz jego wszystkich odprawia z próżnemi rękami. Obecnie domorośli poeci przesyłają ody i sonety pisane na jego cześć. Li-Hung-Czang był w kłopocie co z tym fantem zrobić. Wpadł na pomysł dość niefortunny, bo każdemu z owych poetów kazał wypłacać po 20 franków. Spadła na niego istna powódź utworów beletrystycznych i za powrotem do Chin będzie mógł z łatwością otworzyć księgarnię. Wysłannik *Figara* Denis Guibert, miał z nim półgodzinną rozmowę. Li-Hung-Czang wynurzał się ze swoją miłością dla Francji. Podziwiał przemysł, bogactwo kraju, ale o polityce i pobycie swoim w Niemczech nie wspomniał jednego słowa. Wiele razy zaczepił go reporter i zapytał o zdanie co do armji niemieckiej, mandaryn głuchł w jednej chwili i z najzimniejszą krwią prosił o wyjaśnienie jaka opera lub dramat cieszy się teraz największem uznaniem w Paryżu.

Trzeba przyznać, że dyplomaci chińscy wychowani byli w dobrej szkole. *K. W.*

Echa kąpielowe.

Marienbad d. 21 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Godzina 5 rano — wyskakuję z łóżka — bo tak dr Harajewicz kazał — a ja słuchać umiem — otwieram okna. Niebo szafirowe bez jednej chmurki, słońce świeci już jasno, łagodny wietrzyk niesie od wschodu balsamiczną woń lasów świerkowych. Dom, w którym mieszkam, a nazywa on się Borussia, stoi w najpiękniejszem miejscu, na wzgórzu za pocztą, frontem zwrócony ku Marienbadowi, a prawem skrzydłem o czarny bór oparty. W tem skrzydle mój pokój, więc świerki smukłe i wyniosłe jak kolumny w tumie gotyckim, witają mnie szumem od wczesnego ranka — wieczorem zaś szeptem tajemniczym do snu kołyszą. Pogoda, śliczna pogoda! Św. Medard zrobił swoje, przez dni czterdzieści posyłał deszcz stronami, teraz jednak będzie już pogodnie może do końca lata.

Po com tu przyjechał, zapytacie mnie łaskawi czytelnicy? Lekarz opukał mnie starannie, wymiętosił, gdzie się tylko dało i orzekł: że mam serce spracowane... Mój Boże! czy mógłbym coś podobnego przypuścić! Gdyby mi kto był to powiedział przed 25 laty, kiedy serce w rzeczy samej dzielnie pracowało, albo gdybym dziś był młodą wdówką, pragnącą na gwałt ustrzelić męża, natenczas dyagnoza taka byłaby całkiem trafną, ale dziś w moim wieku, serce spracowane, czyż to nie ironja?. Wierzę jednak, że tak być musi, skoro nauka tak orzekła, więc też biorę szklankę i pędzę do Kreuzbrunu.

Myślałem, że o godzinie tak wczesnej będę pierwszym przy źródle, tymczasem roje kuracjuszów ściągają się już z wszystkich stron, a między nimi najwięcej tych przecudnych kwiatków kędzierzawych, których fizjognomja wszędzie jest jednaką, a o których wszyscy wiemy, jak pachną... Przypuszczałem, także, że przynajmniej z Krakowa żadnego z nich tu nie ujrzę, tymczasem w połowie drogi do źródła, widzę jednego z najmłodszych ojców grodu podwawelskiego. Twarz ma rumianą, brzuszek okrągły, a idzie delikatnie, falisto, jakby „pliwał". On tu przyjechał jedynie w tym zamiarze, że chce wzmocnić swoje siły, by później tem energiczniej zabrać się do uszczęśliwienia miasta, które obdarzyło go mandatem.

Tuż za nim, krokiem posuwistym spieszy jeden ze znanych operatorów lasów w zachodniej Galicji, a nieco dalej widzę jakąś postać niby obcą, a niby znajomą. Przypatruję się jej bliżej i poznaję w nadchodzącym jednego z najgłośniejszych lichwiarzy lwowskich, któremu śp. Jan Lam więcej zapłacił guldenów z tytułu procentów, niż miał włosów na głowie. Ale jak pan Moritz zmienił się teraz. Niegdyś nosił pejsy i chałat, dziś wszystko przyciął, dzięki czemu wygląda jak broniak chłopski świeżo zanglizowany.

Nie mogłem przenieść na sobie, by z nim kilka słów nie zamienić.

— Jak się pan ma? — spytałem stając.

— Kłaniam wielmożnemu panu... już sto lat, jakem pana nie widział.

— Tem lepiej dla mnie, szanowny panie Moritz.

— Niech pan zdrów żartuje... pan był zawsze bardzo „szpasowny".

— Cóż pana do Marjenbadu sprowadziło, co przez ten czas będą we Lwowie robiły jego interesy?

— Ja już proszę pana nie mam żadnych interesów. Człowiek dosyć się już namęczył. Widzy pan, jaki ja sziwy?

— Pan przynajmniej ma jeszcze włosy, ale ci, których pan uszczęśliwiałeś, albo całkiem wyłysieli, albo już dawno nie żyją.

— Niech pan zdrów szpasuje... Kłaniam, kłaniam!

I odszedł pan Moritz, a że odtąd, ilekroć mnie spotka, udaje, że mnie nie widzi, więc stąd wnioskuję, że krótka moja z nim pogadanka nie musiała mu być miłą. Już to lichwiarze, gdy się raz z interesów wycofają i zostaną kapitalistami, nie lubią, żeby im dawne czasy przypominać.

Zbliżam się do źródła. Oho! jużem się spóźnił. Przedemną był tu już tłok innych, a że administracja zdrojowisk porządku ściśle przestrzega, więc kuracjusze muszą stawać w trzech szeregach. bo tyle jest kranów z wodą i tak maszerują gęsiego. Patrzę na prawo i lewo. W koło żydzi, na dziesięć fizjognomij semickich dojrzysz ledwie jedną aryjską, a każdy z tych panów trzyma w ręku podwójnej wielkości szklanicę, bo skoro w Marjenbadzie bardzo dziś drogo, więc trzeba pić dużo wody, by prędzej pomogła.

Docisnąłem się nareszcie do źródła i wypiłem mój kubek.

Muzyka gra, tysiące przechadzają się wzdłuż wspaniałego pawilonu, pod który kuracjusze kryją się tylko podczas deszczu. Pawilon jest w rzeczy samej imponujący, a nam, Polakom, widok jego sprawia tem większą przyjemność, że, jak to mówi przybita w nim tablica, został on zbudowany według planów architekty Niedzielskiego.

Na promenadzie kobiet pełno, ale pięknych niewiele, a eleganckich jeszcze mniej. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że wyższe sfery dostarczyły w tym sezonie stosunkowo najmniejszego kontyngensu, najwięcej zaś przybyło reprezentantów świata handlowo-przemysłowego.

Ale oto nadchodzą i Polacy. Ks. biskup Likowski w towarzystwie kilku kanoników z Poznania, przezacny prezes Weteranów, p. Konopka z rodziną z Krakowa, państwo M. Bałuccy i hr. Raczyński z Krakowa, pani Baranowska z Trzebini, hr. Russocki z Brodów, pani Szemelowska z córkami ze Lwowa i wielu innych, których nie znam ani osobiście, ani z nazwiska. Uważam jednak, że Polaków wogóle jest niewielu, jeszcze mniej Francuzów i Anglików, za to najwięcej żydów, po nich Niemców, a na końcu Węgrów. Ci ostatni prawdopodobnie uciekli przed swoją wystawą, gdyż niewątpliwie przekonali się sami, że to wielki humbug.

Ciekawą modę dostrzegłem u dam tutejszych. W godzinach rannych, mimo że termometr wskazuje 18 stopni, bardzo wiele kobiet, zwłaszcza żydówek, nosi skórki kun na szyi. Wiecie państwo skąd to pochodzi? Oto mężowie i ojcowie tych dam, wziąwszy w zastaw te skórki, oddali im je na „przewietrzenie, aby sze ich w lecie mole nie czepiły". I tak powstała moda, oryginalna, nie tyle piękna, ile praktyczna.

Zapytacie może, czy tu drogo? Jak w tym sezonie, nawet bardzo. Oto rachunek człowieka średniozamożnego. Pokój dziennie od 3—4 zlr. Objad złożony z dwóch mięs, bez zupy i legominy a tylko z kompotem i flaszką czerwonego wina austrjackiego, 2 złr. 50 ct, kolacja 1 złr. 50 ct., śniadanie 40 ct., podwieczorek 40 ct. Kąpiel zwykła 1 50 ct., borowinowa 2 złr. 50 ct. Krótko mówiąc, prócz kosztów drogi, prócz lekarza i taksy kuracynej, trzeba wydać dziennie 10 złr. To chyba za dużo. Drożyznę tegoroczną spowodowało głównie to, że w ostatnich latach Marjenbad był przepełniony. Powiedzieli więc sobie tutejsi spekulanci: skoro nam tak dobrze idzie, pociągniemy głupców jeszcze lepiej! Tymczasem świat mędrszy niż oni osądzili. W tym roku znaczna liczba kuracjuszów przeniosła się do Karlsbadu, gdzie jest taniej, a inni poszukali sobie innych wód europejskich. Nie wątpię jednak, że praktyczni Niemcy zwąchają prędko pismo nosem i przywrócą dawne, przyzwoite ceny, inaczej Marjenbad zacząłby upadać.

W teatrze tutejszym "szpiwa" p. Warmuth, jak afisz twierdzi artysta warszawski, a na estradzie koncertowej wystąpi po trzykrokroć Raulek Koczalski, który od lat 6 ma stale 14, a jak Pan Bóg pozwoli szczęśliwie doczekać, to za rok będzie jeszcze młodszy.

W przyszłym liście powiem coś o tutejszych spacerach. *Verax.*

HELENA MORTON.

NOWELA.

przez Pawła Heyse'go.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Ujrzałem starca niespokojnie pochylonego, a na jego twarzy ten sam wyraz wytężenia i wzruszenia.

Gdyby mu dziecię było się tam zsunęło, nie mógłby niecierpliwszym wzrokiem pytać, czy mu się nic złego nie stało.

W chwili, gdym go zapewnił, że książka nie została uszkodzoną, zsunąłem z niej futerał i na starej skórzanej oprawie wyczytałem imię kobiece na wpół zatartemi złotemi literami wypisane.

To zdało się najwięcej starego niepokoić.

— Spiesz się!... wołał, nie obdarzając mnie ani jednem grzecznem słówkiem za przysługę.

Spieszyłem się, o ile na to spadzistość pozwalała i zanim się zupełnie z parowu wydostałem, wyciągnąłem doń rękę z książką.

Skłonił się lekko, zaczął gwałtownie przewracać karty i ledwo wtedy odetchnął spokojnie, gdy się przekonał, iż żadna nie jest uszkodzoną.

— Dziękuję!... — rzekł wprost machinalnie, wcale na mnie nie patrząc.

Złożył krzesło, ukrył książkę pod płaszczem i powolnym krokiem udał się tą samą drogą, którą ja przyszedłem.

Pozostałem na miejscu i patrzyłem nań ze zdziwieniem.

Oczywiście, zmierzał do Fahrkrugu, gdyż w tym kierunku nie było innego zabudowania.

Czego on tam mógł szukać?... i co też tam znalazł?...

Daremnie szukałem wzrokiem widoku, któryby mógł ściągnąć na siebie uwagę malarza. Jednostajna powierzchnia równiny prędzejby uciszyła oko gospodarza, niż pejzażysty.

Chatki, których dachy widać było na dole, oraz rzeka, niewiele dawała urozmaicenia; jedyne tylko sosny tworzyły grupę wspaniałą.

Cała też powierzchowność starca nie pozwalała dorozumiewać się w nim malarza.

Gdym tak stojąc, starał się rozwiązać tę zagadkę, na piasku, w miejscu gdzie był siedział nieznajomy, spostrzegłem ołówek zapomniany. Podniosłem go i poszedłem za staruszkiem. Niebawem spostrzegłem go pod drzewem. Siedział i jakby nowych sił nabierał. Gdym mu podał ołówek i pytał, czy mi nie pozwoli służyć sobie ramieniem, popatrzył mi chwilkę w oczy i rzekł?

— Przeczytałeś pan imię wyryte na książce?

— Tak, odrzekłem, gdym zamykał książkę, samo mi wpadło w oczy.

— Zatem znasz mnie pan?...

— Przeczytałem imię kobiece. Znam je trochę lub słyszałem o nim przynajmniej, gdym się w N*** zatrzymywał.

I nazwałem mu jedno miasto portowe nad morzem Niemieckiem.

— Co panu wtenczas mówiono o damie noszącej to imię?... Pewno łgarstwo jakieś!...

— Co prawda, odrzekłem, zaledwo niektóre rysy tej historji pozostały mi w pamięci. Przytułek dla chorych w tem mieście zowie się szpitalem Heleny. Miała to być osoba bardzo piękna, ale nie bardzo szczęśliwa i umarła młodo jeszcze.

— Nie była szczęśliwą!... Nie była szczęśliwą?... powtórzył stary, a policzki lekko mu się zarumieniły.

Usta przytem drgały, jakby przez nie przecisnąć się chciały słowa, które gwałtem w sobie powstrzymywał. Od czasu do czasu rzucał na mnie wzrokiem na pół przestraszonym lub niechętnym, co mi mej niewinnej szczerości kazało mocno żałować.

Tak minęło chwil kilka.

— Czy owa dama zblizka obchodziła pana?... spytałem.

— Była żoną moją, odpowiedział zcicha, jakby sam do siebie.

Patrzyłem w milczeniu na jego oblicze na wpół do mnie zwrócone. Zwiędłe rysy były regularne i delikatne, oczy łagodne jak kobiece, usta pełne dobroci i smutku. Białe włosy gładko leżały na skroniach i dobrze były utrzymane; całe ubranie pod płaszczem świadczyło o zamiłowaniu czystości. Trzymał się, jak na swe lata, dosyć prosto, chód tylko wykazywał osłabienie pochodzące z wieku. Wreszcie otrząsnął się ze swych myśli i rzekł:

— Przyjmuję ramię pańskie. Przestrach na widok upadającej książki sprowadził mi drżenie w członkach. Pójdźmy, jeśli łaska.

— Dokąd?... spytałem.

— Zejdźmy do Fahrkrugu. Tam mieszkam.

— Jak pan możesz wytrzymać w tak niewesołej samotni?... spytałem schodząc z góry. Na letnie mieszkanie, zdaje mi się, braknie tu wszystkich warunków.

— Tak jest, — odrzekł krótko. — Ale dla mnie, — dodał — zawsze trwa zima i wcale przyjemności lata nie szukam. Od pięciu lat mieszkam w tem schronieniu, i cały świat na ziemi obejmują te dwa ramiona rzeki. Od tego czasu znalazłem spokój!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (106)

(Ciąg dalszy).

— Tak! — zawołał Monte-Leone — tak... ale przez Bóg żywy, jak można było podnieść rękę na Francję!... O! to ci nie ujdzie, ja sam cię ukarzę, ty zdrajco, nędzniku, szpiegu!...

Lclainowi niedobrze się zrobiło.

— Wysłuchaj mnie, książę! — przemówił gło-

sem pokornym — dokumenty nie przeszły jeszcze granicy, są w kraju...

— Czy tak?...

— Ralf Chatram powiedział chyba księciu, że na mój honor można liczyć...

— Więc cóż tedy? — badał Monte-Leone.

— Otóż, daję słowo honoru, że dokumenty są nietknięte i że prócz mnie, nikt nie zna ich treści. Są przyobiecane, nie przeczę i umówiona jest suma za nie, to także prawda, ale powtarzam, że dotąd są u mnie w zamknięciu i nikt ich nie dotykał, ani nikt nie widział.

— Niewolno ich wydać nikomu, tylko mnie do mojej ręki.

— Dobrze, mości książę, ale Berthier wziął już miljon, a mnie Anglja miała zapłacić czterysta tysięcy funtów szterlingów, czyli dziesięć miljonów, któremi miałem się podzielić z tymże Berthierem, czyli, że tracę na czysto okrągłe pięć miljonów...

— Stracisz te pięć miljonów, bo ja tak chcę! Przyniesiesz te dokumenty do mnie wszystkie; żeby nic a nic nie brakowało, rozumiesz mnie?... Dołączysz do nich całą korespondencję, jaka była przeprowadzoną pomiędzy tobą a Ludwikiem Berthier, bo bez niej się nie obeszło, prawda?...

— Niekompletna i nie wiele znacząca.

— Mniejsza o to, oddasz mi, jaka jest, zbadam ją...

— Jesteś książę moim panem, przysiągłem ci wierność i ślepe posłuszeństwo. Nie złamię mojej przysięgi.

— Cóż Eugeniusz de Graves?...

— Kupił dziennik *Naród francuski* i broni w nim niby wielkich zasad cnoty obywatelskiej, honoru i patrjotyzmu, a w rzeczy samej dziennik ten służy mu do chwytania spraw najmętniejszych, do rzucania się wraz ze swoim wujem w szantaże najhaniebniejsze.

— Czy de Graves jest żonaty i ma dzieci?...

— Nie!... Teraz dopiero kręci się około panny Franciszki Berthier, raz dla tego, aby zostać panem domu bankierskiego, a powtóre gwałtownie działa ona na jego zmysły.

— To ona panną jest dotąd?... Przecież osoba to już nie pierwszej młodości. Jak wygląda?...

— Fatalnie!... Franciszka Berthier, widziana z blizka, ma twarz prawie zwierzęcą, zdradzającą popędy bardzo poziome, niskie, zostawiona sama sobie, prowadzi się jak najgorzej.

— Czemuż nie decyduje się wyjść za kuzyna?...

— Bo ją zajął pewien młody śledziennik, którego musiał książę widzieć, gdy był u Berthierów.

— Fernand Laloubie? — zapytał Christoval.

— Jegomość nad wyraz przebiegły. Chociaż za to jako poeta i literat, nie ma najmniejszego talentu, zdolnościami do intryg imponuje. Opanował dziewczynę i bodaj że jej ze szponów nie wypuści.

— Więc jak sądzisz, na czem się to skończy? Na małżeństwie czy skandalu??...

— Małżeństwo jest niemożebnem, bo Laloubie ma żonę, której boi się jak ognia. Herod to baba, pozwalająca mu na pewne niby przeniewierstwa dla interesu, ale zabiłaby go z pewnością przy pierwszej wzmiance o rozwodzie. Nie obejdzie się tedy bez skandalu!...

— Cóż Lafont?...

— Tego nie mogłem dotąd zbadać. Że w jego domu zdrowia wszystko idzie prawidłowo, za to mogę śmiało ręczyć, jak i za to, że podnieca Berthiera do szantażu, a ma wpływ nad nim piekielny. Pan doktór każe sobie wypłacać co rok po kilkaset tysięcy franków, za co i dla czego, także nie wiem, bo nie mogłem dopatrzeć nic podejrzanego. Lafont cieszy się najlepszą opinją w świecie medycznym, bo jest to naprawdę inteligencja pierwszorzędna. Ma on wszystkie w sobie namiętności, ale ma dość silnej woli i na to, aby je trzymać na wodzy. Przekonany jestem, że człowiek to nikczemy, ale ogromnie przebiegły!... Pan Lafont umie świadczyć przysługi tym i owym w sposób nader zręczny, jest mistrzem przezorności, a łotrostwa, w które wciąga wszystkich, zamiast pogardy, budzą dlań ogólny szacunek. Ufaj mi jednak książę; iż spełnię święcie wolę twoją nie pozwolę żadnemu z tych trzech łotrów, choćby byli szatanami wcielonymi, wyśliznąć się z rąk moich.

Monte-Leone powstał, zmierzył Claïna, wyniosłem spojrzeniem i rzekł, gotując się do wyjścia.

— Dziś wieczorem, wiadome dokumenty mają być w mojem posiadaniu.

Anglik, zgięty w pałąk, otworzył drzwi księciu; a gdy nareszcie znalazł się sam w bogatym swoim gabinecie, wyprostował sztywną postać i odetchnął pełną piersią.

VIII.

Tajemnica Eleonory.

W dniu, w którym książę Monte-Leone był u finansisty Claïne'a, w małym salonie przy ulicy de l'Opera w pracowni pani Eleonory, toczyła się następująca rozmowa:

— Mamo — mówiła Noretka, siedząc pomiędzy panią Katarzyną, a piękną dyrektorką zakładu — zdaje mi się, moja mamo, że dziś mogę już rozmówić się z tobą i przedstawić ci człowieka, którego kocham.

— Mów, dziecko drogie — odparła Eleonora — mów!... Wiesz, że zostawiłam ci zupełną swobodę wyboru, bo ufam charakterowi i czystości uczuć mojej Noretki.

— Tak — odpowiedziała dzieweczka z lekkim na śniadej twarzyczce rumieńcem — tak, zdaje mi się, że słyszę jeszcze słowa twoje: — „Ufam ci — powiedziałaś — bo jesteś uczciwą i dobrą dziewczynką; ten, do którego lgnie twoje serce, posiada, jak powiadasz, wszystkie zalety, zdolne zapewnić szczęście. Kochaj go, a gdy nabierzesz przekonania, że odpłaca ci wzajemnością, przyprowadź go do mnie. Ufam uczciwości i rozsądkowi twojemu, wiem, że nie zrobisz nic takiego, że nie powiesz nic, nie usłuchasz nic takiego, czegobyś nie mogła mi powtórzyć. Tak postępowałam mamo... Kocham Maurycego, a on także mnie kocha. W ostatnich czasach spostrzegłam, że ma jeden cel tylko: poślubić mnie jak najprędzej. Pragnę otóż, ażeby się z tobą rozmówił. Wszak już czas na to... Czy nie prawda?...

Pani Katarzyna odpowiedziała:

— Jesteś szczerością i prawością uosobioną; jesteś typem dziewcząt mojego kraju i to mnie nad wszelki wyraz raduje...

— Jakiego kraju, mamo? — zapytała Noretka. — Bo ja nic nie wiem ani o waszem życiu, ani o waszem pochodzeniu; nie znam także ani mojego, ani waszego nazwiska...

— Wszystko to bowiem bardzo jest bolesne, drogie dziecko moje — westchnęła pani Katarzyna. — Nie chciałyśmy mówić ci o tem jeszcze, nie chciałyśmy zasmucać lat twoich dziecięcych opowiadaniem prób, przez jakie przeszłyśmy ja twoja i matka. Ale bądź spokojna, powiemy to wszystko tobie i temu, który synem naszym ma zostać.

Noretka rzuciła się babce na szyję.

— Nie ma nad was szlachetniejszych i lepszych istot na świecie! — zawołała.

Około drugiej ubrała się skromnie, lecz elegancko, i z wiernym Bastjanem podążyła do Luwru, pewna, że spotka tam Maurycego. Zdziwiła się bardzo, gdy go na zwykłem jego miejscu nie zastała. Zdenerwowana tem trochę poszła przejść się po galerjach, a w pół godziny powróciła, pewna, że już przyszedł.

Upłynęło drugie pół godziny, zanim na dobre już zniecierpliwiona, ujrzała go nareszcie na progu sali, czerwonego, zadyszanego, lecz rozpromienionego.

— No! — rzekła nadąsana trochę — chyba nie ja się spóźniłam!... Od dwóch godzin łażę po wszystkich kątach i nudzę się... oh! nudzę okropnie!...

Maurycy pociągnął ukochaną na ławeczkę na środku sali i rzekł do niej:

— Nie gniewaj się, bom nic nie winien... W dodatku taki jestem szczęśliwy... że... i ty chyba podzielisz tę moję radość...

— Cóż cię spotkało?...

— Książę de Monte-Leone był u mnie dziś rano z siostrą, z tą piękną panią, co to wczoraj wieczorem była w loży pani de Prémesnil. A! zjawisko to, doprawdy, tysiąc razy piękniejsze jeszcze w skromnem ubraniu rannem, aniżeli w owych brylantach w operze!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował podoficerów rachunkowych I klasy: Franciszka Hollanka 10 pułku dragonów i Jana Lubowicza 33 dywizyjnego pułku artylerji, oraz wachmistrza Romana Soroczyńskiego 3 pułku ułanów obrony krajowej i sierżanta Stefana Dębczyńskiego 15 pułku piechoty, kancelistami namjestnictwa i przydzielił Hollanka do służby w starostwie w Sniatynie, Lubowicza do służby w namiestnictwie, Soroczyńskiego do służby w starostwie w Podhajcach a Dębczyńskiego do służby w starostwie w Grybowie.

Konkursy. Przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu opróżnioną została posada woźnego z roczną płacą 300 złr., dodatkiem aktywalnym 25%, prawem postąpienia na wyższą płacę i umundurowaniem.

Podania o tę lub przy innym sądzie kolegialnym lub powiatowym opróżnić się mogącą dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę woźnego wnosić należy do 22 sierpnia b. r. do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Posada sekretarza rady przy sądzie krajowym we Lwowie z poborami VIII klasy rangi jest do obsadzenia.

Ubiegający się o tę, ewentualnie o taką posadę przy innym sądzie kolegjalnym Galicji wschodniej opróżnić się mogącą, wniosą swoje należycie udokumentowane podania w drodze przepisanej, najdalej do 10 sierpnia b. r. do prezydjum sądu krajowego we Lwowie.

Celem obsadzenia posady zastępcy nadprokuratora państwa we Lwowie z poborami VIII klasy rangi ewentualnie zastępcy prokuratora państwa przy jednej z prokuratorji państwa wschodniej Galicji z poborami VIII klasy rangi.

Ubiegający się o te posady mają wnieść swe należycie udokumentowane do ministerstwa sprawiedliwości wystosowane podania w przepisanej drodze najdalej do 10 sierpnia b. r.

KRONIKA.

Kraków 24 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Krystyny, panny i Franciszka z Sol., jutro św. Jakóba apostoła i Krzysztofa męczennika, pojutrze św. Anny Matki Najśw. Marji Panny i Kunegundy królowej.

W kościele OO. Bernardynów od dziś rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu lipcu: raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 1, zachód przypada o godzinie 7 minut 31, długość dnia godzin 15 minut 31.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada dziś o godzinie 6 minut 45 po południu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . . zł.	1·35	Za lipiec . . : złr.	1·70
Do końca kwartału . . . . . „	2·70	Do końca kwartału . . . . . „	3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

† **Józef Rogosz**, naczelny redaktor *Głosu Narodu*, jak donosimy na wstępie, zakończył życie w Marjenbadzie w nocy z czwartku na piątek po godzinie wpół do pierwszej. Pierwszą wiadomość o tym bolesnym wypadku otrzymał p. Ehrenberg, kierujący obecnie dziennikiem, po godz. wpół do drugiej w nocy od lekarza sezonowego w Marjenbadzie dra Harajewicza. Depesza donosi, że śmierć nastąpiła skutkiem pęknięcia tętnicy serca. Ś. p. Rogosz od dłuższego czasu uskarżał się na silne bóle w klatce piersiowej, które w ostatnich czasach zaczęły się niepokojąco wzmagać. Wszelkie sposoby kuracyi okazywały się bezskuteczne; kiedy niedawno temu dr Drzewiecki z Warszawy odsłonił przed pacjentem prawdę o stanie jego zdrowia ś. p. Rogosz rzekł: „Nie boję się śmierci. Przyszłość dziennika jest zapewniona. O dzieci mi tylko idzie, żeby je odchować". Z porady lekarskiej udał się ś. p. Rogosz do Marienbadu; czuł jednak, że i ta kuracya nie skutkuje i w liście datowanym we środę donosił, że zamierza wyjechać do Rosenheim w Bawaryi; prosił nawet o przysłanie mu biletu wolnej jazdy. Korespondencja z Marienbadu kończy się zapowiedzią, że „o spacerach tutejszych napiszę wam w przyszłym liście". Poszedł tymczasem przed tron Przedwiecznego, skąd już żaden jego głos do nas nie dojdzie.

Ś. p. Józef Rogosz urodził się w roku 1844 w Baligrodzie w Galicyi. Już bardzo wcześnie rozpoczął zawód publicystyczny i literacki; jeszcze kiedy był w szkołach, niektóre poezje jego o nastroju religijnym drukowane w lwowskich pismach zwracały uwagę nauczycieli i kolegów. Jako kilkonastoletni młodzieniec, miał już Rogosz rozgłos w Galicji, a listy jego pisywane z zagranicy, czyniły ogólną sensację. Po dłuższym pobycie we Włoszech, powrócił do kraju i tu mając lat 25 rozpoczął redagować *Dziennik polski*, w którym drukował słynne kroniki Lama. W r. 1874 założył we Lwowie czasopismo literackie *Tydzień*, które było jednem z najlepszych polskich pism literackich. Równocześnie ogłaszał ś. p. Józef poezje jak *Olga* (1861). *Z pola i z obozu* (1869) oraz prace publicystyczne i estetyczne: *Niby żarty niby prawdy* (1869) *Studja o sztuce w Polsce. Wspomnienia z Włoch*, drukowane teraz niedawno w *Głosie Narodu*. Uwagę świata literackiego zwrócił na siebie przedewszystkiem Rogosz dwutomowem dziełem *Choroby w Galicji* (1876—1878).

Po ożenieniu się z pną Józefą Wilczyńską usunął się na wieś i puszczał stamtąd w świat długi szereg powieści. Pierwsze z powieści Rogosza noszą tytuły: *Wojewodzic* (1872) *Tak być musiało* (1876). Rozwój talentu powieściopisarskiego wykazuje *Pokuta* i *Złamane serca*. Powieść p. t. *Marzyciele* zawierająca obraz społeczeństwa galicyjskiego pomiędzy rokiem 1833 a 1846, miało niesłychaną popularność taką samą, jakiej potem przykładu dostarczyło chyba powodzenie sienkiewiczowskiego *Ogniem i mieczem*.

Od czasu *Marzycieli* aż do ostatnich powieści *Kalejdoskop*, *Karjerowicz* i *Grabarze* nie przerywał romansopisarskiej działalności, teraz jeszcze w Marjenbadzie pracował nad świeżo rozpoczętą powieścią *Król borów i lasów*, która miała być drukowaną w *Głosie Narodu*. Od sześciu lat nabył ś. p. Rogosz

w wielickim wieś Zborówek, gdzie lato przepędza jego rodzina. W listopadzie 1893 r. zaczął wychodzić *Głos Narodu*, który obecnie liczy blisko cztery tysiące abonentów. Działalność ś. p. Rogosza w *Głosie Narodu* zbyt jest znaną i zbyt świeżo tkwi we wszystkich pamięci, żeby ją trzeba było przypominać.

Ś. p. Rogosz, zapobiegliwy i przewidujący jak zawsze, zorganizował wewnętrznie dziennik tak doskonale i oparł go na tak pewnych i silnych podstawach, że śmierć jego, stanowiąca olbrzymi cios dla rodziny i dla osób kolegów, współpracowników i przyjaciół zmarłego, nie wywoła, jak chyba nie potrzebujemy zapewniać, żadnej zmiany ani w wydawnictwie dziennika, ani w duchu, rodzaju i metodzie, w jakich *Głos Narodu* dotąd był redagowany. Wierni programowi ś. p. Rogosza i jego tradycjom, poprowadzimy *Głos Narodu* nadal wytrwale po drodze, na której zmarły nasz przewodnik i kolega doprowadził do tak świetnego, moralnego i materjalnego powodzenia i na której tak dzielnie, tak rozumnie i tak uczciwie służył sprawie publicznej.

Sekcja I ekonomiczna Rady m. Krakowa na posiedzeniu w dniu 22 b. m. zatwierdziła ofertę pp. Kobuckiego i Kreutlera na roboty ślusarskie przy budowie pawilonu dla muzyki na Plantach. W sprawie założenia kabli podziemnych telefonicznych zatwierdziła sekcja projekt umowy z krajową dyrekcją poczt i telegrafów; oraz przyjęła kosztorys na wybudowanie chodnika od ul. Zwierzynieckiej aż do mostu na uporządkowanie ul. Dolnych Młynów.

Z Uniwersytetu. Pp. Jan Lasko, rodem z Domaradza, Henryk Kłuszyński z Prokocima, Hieronim Potok z Łubienki i Zygmunt Stanisław Wąsowicz z Gręboszowa w Galicji, otrzymali w dniu 23 b. m. na Uniwersytecie krakowskim stopień drów wszech nauk lekarskich.

W uzupełnieniu wczorajszej naszej wzmianki o promocji p. Artura Władysława de Zopoth, który otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich, winniśmy dodać, że jest on synem znanego w szerokich kołach towarzyskich w Krakowie p. Franciszka de Zopoth, właściciela apteki w Ropczycach, długoletniego burmistrza m. Ciężkowice i honorowego obywatela tegoż miasta.

Z poczty. W myśl reskryptu ministerstwa handlu z dnia 19 maja b. r., l. 23.418 wybudowano w Zagórzanach państwową sieć telefoniczną i przyłączono ją do tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego, jako stacji centralnej. Otwarcie tej sieci telefonicznej, składającej się obecnie z trzech stacyj, należących do rafinerji nafty Adama hr. Skrzyńskiego, nastąpi w d. 25 lipca b. r.

Z dniem 25 b. m. otwartą zostanie w Izdebnikn (powiat wadowicki), przy istniejąc m tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną.

Z dniem 25 b. m. otwartą zostanie w Bieczu (powiat gorlicki), przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym, stacja telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną.

Z dniem 25 lipca b. r. otwarte zostaną w Medenicach (powiat drohobycki) i w Dobczycach (powiat wielicki) przy istniejących tamże urzędach pocztowych, stacje telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną.

Z kolei. Przystanek „Gross-Senitz“, położony na szlaku Ołomuniec-Cellechowitz-Kosteletz, został otwarty z dniem 15 lipca b. r. także dla nadawania przesyłek pospiesznych.

Ujście gazu. Zwracamy uwagę zarządu miejskiej fabryki gazowej, że tak w hali, jak i w podsieniu Sukiennic daje się czuć silny odór uchodzącego gazu.

Ze Zwierzyńca od jednego ze znanych nam osobiście prenumeratorów *Głosu Narodu*, otrzymujemy list następujący: „W jednej z gazet krakowskich p. D. uskarża się na nieregularność poczty zwierzynieckiej. Otóż sprawiedliwość przyznać nakazuje, że wypadek podniesiony, należeć musi do wyjątkowych, gdyż w ogólności prenumeratorowie dzienników na Zwierzyńcu, jak wiadomo, bardzo rozległym, sięgającym aż do Woli Justowskiej, otrzymują gazety, czasopisma i listy dwa razy na dzień. Więcej chyba od wiejskiej poczty wymagać nie można“.

Bicykl w armji. Komenda 11 korpusu stacjonowanego we Lwowie, udzieliła oficerom i kadetom lwowskiego garnizonu pozwolenie na wstępowanie do „Lwowskiego Klubu cyklistów“ w charakterze członków czynnych. Jako członkowie Klubu będą mogli oficerowie pobierać bezpłatnie naukę jazdy na bicyklu, oraz używać toru, boiska i całego dotyczącego aparatu, będącego własnością Klubu, do ćwiczeń w jeździe, treningu i t, d.

Skarb. W Poznańskiem znaleziono istny skarb. Przeszło 300 funtów monet złotych i srebrnych wykopano z ziemi. Pieniądze pochodzą z czasów wojny szwedzkiej, gdyż większa ich część nosi popiersia Władysława IV i Jana Kazimierza.

Do Częstochowy wyruszyła wczoraj rano liczna pielgrzymka z Krakowa. Pielgrzymi zebrali się w kościele św. Florjana, gdzie wysłuchali odprawionego na ich intencję nabożeństwa, poczem ruszyli na Jasną Górę.

Dwudziestopięcioletni jubileusz pracy literackiej będzie obchodził w styczniu przyszłego roku znakomity satyryk polski p. Mikołaj Rodoć-Biernacki. Liczne grono wielbicieli jego talentu zamierza przy tej sposobności uczcić stosownie polskiego Berangera.

† **Aleksander hr. Krukowiecki**, były dowódca oddziału z roku 1863, wicemarszałek Rady powiatowej przemyskiej, b. poseł na Sejm krajowy, prezes Tow. gosp. oddziału przemyskiego, dyrektor Tow. zaliczkowego rolnego w Przemyślu, zmarł w 70 roku życia dnia 20 b. m. w Aksmanicach pod Przemyślem. Był to człowiek wielkich zalet serca i prawego charakteru, a będąc swego czasu posłem na Sejm, zwrócił na siebie uwagę żwawością i otwartością, z jaką wyrażał swoje przekonania. Spokój jego duszy! Cześć jego pamięci!

† **Emeryk hr. Hutten Czapski**, znany i zasłużony obywatel, właściciel dóbr Stańków na Litwie i założyciel muzeum numizmatycznego im. Czapskich w Krakowie, zmarł dzisiaj o godzinie 1 w nocy, przeżywszy lat 65.

Ze strejku. A więc strejk stolarzy jakby był ukończony. Robotnicy zebrali się wczoraj w sali radnej, aby wysłuchać warunków proponowanych im przez majstrów. Wiele słów użył inspektor przemysłowy p. Nawratil i to słów ojcowskiej życzliwości, aby obie stony pogodzić. Robotnicy domagali się wszelkich upewnień ze strony majstrów, aż wreszcie po przeszło dwugodzinnej rozprawie, w której towarzysz Stanisław Doney bardzo pojednawczo przemawiał, zgodzili się robotnicy wrócić do pracy dziś dnia 24 lipca o godz. 7 rano na warunkach postawionych przez majstrów meblarskich (10-ciogodzinna praca po warsztatach, 9 godzin zaś po fabrykach i podniesienie zarobku o 5%).

Mimo słow przekonywających p. inspektora, co do fabryk nie chciano zrobić żadnych ustępstw; zgromadzeni rozeszli się z okrzykiem na cześć strejku. Na zgromadzeniu przemawiał także jeden z niepowołanych, jak dowiedzieliśmy się, relegowany akademik; którego na protest p. Nawratila z sali wyproszono, na zasadzie, iż w sali powinni być tylko sami robotnicy, ewentualnie stolarze.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Siecu Bieńkowie, w powiecie kamioneckim, otrzymał ks. Stefan Pytlik.

Dyplom honorowego obywatelstwa wręczyła d. 22 bm. w gmachu sądu wyższego we Lwowie deputacya obywatelstwa m. Starejsoli prezydentowi Tchórznickiemu. Przewodniczący deputacyi burmistrz Wojtasiewicz, wręczając dyplom przemówił serdecznie, podnosząc wdzięczność jego współobywateli za poparcie, jakiem p. prezydent Tchórznicki obdarzał zawsze ich starania około utrzymania nadal sądu powiatowego w Starejsoli. Dyplom wykonany artystycznie w pracowni Wierzbickiego, przedstawia się bardzo okazale. Karty pergaminu z adresem i podpisami zaopatrzone zwisającą pieczęcią miasta i oprawione bogato, spoczywają w pięknej szkatule.

Wydział krajowy postanowił czynić starania o kreowanie trzeciej galic. Izby handlowej w Stanisławowie.

Z Kołomyi donoszą do *Przeglądu:* Na odbytem w niedzielę walnem zebraniu „Społki handlowej“, prezes tej instytucji, p. Stanisław Szczepanowski, oświadczył poufnie, iż na przyszłość o mandat do Rady państwa ani ubiegać się nie będzie, ani też ofiarowanego sobie żadną miarą nie przyjmie. Według tej wiadomości p. Szczepanowski pragnie poświęcić się wyłącznie przemysłowi.

Z Wadowic piszą do nas: W dniu 14 b. m. zawiązało się tutaj Tow. c. k. weteranów wojskowych. Inicjatorem Stowarzyszenia był p. Stanisław Gałuszka. W czterech dniach zapisało się 94 członków z samych Wadowic. Do tymczasowego komitetu wybrani zostali pp.: Jan Iwański, jako prezes, Franciszek Foltin sekr., Andrzej Grzesiewicz kasj.; Antoni Grzybek, Wojciech Śliwa, Wincenty Prażmowski, Leopold Rozenberg, S. Rosenfeld jako członkowie.

Z Nowego Sącza wesoła dochodzi nowina. W ubiegłą niedzielę zapisało się do Stowarzyszenia katolickiej „Przyjaźni“ około 150 robotników, kolejarzy i rękodzielników. Radość między poczciwymi ludźmi wielka, bo raz przecie mężnie staje razem to, co jeszcze się nie udało zepsuć, do walki z zepsuciem. Z całego serca dziękujemy za to Wielebnym OO. Jezuitom, Przezacnej Dyrekcji kolejowej i warsztatowej i onym zuchom z pomiędzy kolejarzy i klasy robotniczej, co pierwsi stanęli do tej dobrej sprawy.

Z Łańcuta piszą do nas: Pod protektoratem hrabstwa Romanostwa Potockich wydział Tow. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych w Łańcucie urządza w niedzielę dnia 2 sierpnia b. r. w parku angielskim obok zamku łańcuckiego festyn na cel mającej powstać bursy dla sierót po oficjalistach prywatnych. Podczas festynu przygrywać będzie muzyka wojskowa. Prócz koncertu program festynu zapowiada fantową loteryę bogato uposażoną, igrzyska, zabawy ogrodowe, jazdę konną, pocztę i tańce, oświetlenie parku i spalenie ogni sztucznych.

Sokół dębicki wspólnie z tamtejszą „Ojczyzną“ zawiadamiają nas, że w niedzielę przyjdzie do skutku odłożona już raz z powodu niepogody i wilgoci wycieczka do lasu w Gawrzyłowy. Czysty dochód z wycieczki, której obfity i urozmaicony program składa się z dwunastu punktów, przeznaczony jest na budowę „Sokoła“, Urządzeniem wycieczki zajmuje się komitet, na którego czele stoi prezes „Ojczyzny“, ks. Stanisław Golonka i prezes „Sokoła“ p. Henryk Zauderer.

Wyścigi konne w Rymanowie (meeting letni) odbędą się 2 sierpnia w niedzielę. Program zawiera w sobie siedm biegów, z których dwa są kłusowe. Po wyścigach odbędzie się bal w sali Rymanowskiego zakładu kąpielowego.

Z prowincji piszą do nas: W pewnym południowo-zachodnim powiecie wschodniej Galicji, wydział Rady powiatowej delegował jednego z swych członków i jednego z mężów zaufania z poza grona Rady dla przeprowadzenia lustracji urzędu gminnego w miejscowości, której na razie nie wymieniamy. Każdy z tych delegatów urzędował z osobna i w innym czasie i każdy z osobna wykazał w sprawozdaniu z dokonanej czynności liczne braki i usterki w administracji gminnej i pewne nieporządki w urzędowaniu gminnej zwierzchności. Na podstawie tych sprawozdań, zupełnie co do treści z sobą zgodnych, wydział Rady powiatowej wydał dwa rozporządzenia do zwierzchności gminnej, jedno z daty 24 lutego, drugie z dnia 1 kwietnia, w których między wielu innemi poleca w pierwszym rzędzie: 1) aby bezzwłocznie przeprowadziła najściślejszą rewizję wszystkich domów i innych zabudowań i wydała natychmiast stosowne zarządzenia w celu usunięcia wszystkiego, coby mogło grozić niebezpieczeństwem pożaru; 2) aby jak najpilniej baczyła na to, iżby na przyszłość nie stawiano żadnych budowli, ani nie przeistaczano istniejących, bez poprzedniego konsensu ze strony urzędu gminnego; 3) aby w myśl przepisów ustawy odnośnej przystąpiono do jak najrychlejszego zorganizowania straży pożarnej ochotniczej i 4) aby przedłożyła do ewentualnego zatwierdzenia jak najrychlej a najdalej do dni 30, uchwalony przez Radę gminną porządek budowniczy po myśli ustawy z dnia 28-go kwietnia 1882 Nr. 77. Rozporządzeniom tym przyklaśnięto z uznaniem w miasteczku, które jako o domach przeważnie drewnianych z napełnionemi sianem i słomą strychami, tudzież z brogami w podwórcach, wzbudza śmiertelną obawę, by za lada iskierką ognia przyniesioną podmuchem wiatru nie zamieniło się w kupę dymiących zgliszczy, i nie pozbawiło tym sposobem dachu i mienia paru tysięcy mieszkańców. Aż dotąd „all right“. Lecz gdy przyszło do wykonania tych zbawiennych zarządzeń, podyktowanych chwalebną gorliwością i pieczą o dobro publiczne władzy autonomicznej powiatowej i gdy burmistrz zwołał na posiedzenie sławetnych radnych w celu odczytania im w mowie będących reskryptów i powzięcia stosownych uchwał, jeden z nich, który bez konsensu i wbrew nawet zakazowi zwierzchności gminnej, zwykle buduje domy, zabrawszy głos i „wyteremtetowawszy“ iście po karczemnemu na wydział powiatowy i na jego delegatów, którzy mu usiłowali replikować należycie, zakonkludował, że skoro lustrujący delegaci nie są tubylcami, więc i rozporządzeń wydanych skutkiem ich sprawozdań wykonywać on nie pozwoli. Jak powiedział, tak się też stało; nietylko bowiem nie powzięto żadnych uchwał, ale nawet nie odczytano w całości przytoczonych poleceń wydziału powiatowego — i na tem posiedzenie zamknięto, a radni rozeszli się do domów skonsternowani i zadumani nad głębokością tej dziwnej logiki małomiasteczkowego trybuna. Wprawdzie jeden z nich śmielszej natury, mruknął pod nosem na odchodnem, snać przypomniawszy z „Potopu“ Sienkiewicza sentencję Zagłoby wypowiedzianą Rochowi, iż „każde bydlę ma swój rozum“, lecz na głośne jej powtórzenie brakło mu odwagi!

Fakt wyżej opowiedziany zaszedł w dniu 14 lipca w miasteczku z siedzibą sądu powiatowego, notarjatu, urzędu powiatowego i t. d., gdzie nie brak zatem ludzi wykształconych i poważnych, którzyby mieć powinni wpływ decydujący na tok spraw gminnych, na posiedzeniu zaś w mowie będącem, prawie wyłącznie katolicy o większości inteligentnej, obradowali a mimo to dopuścili, że z powodu oporu jednostki zlekceważono w sposób gorszący ustawy obowiązujące i zarządzenia władzy legalnie dla dobra publicznego wydane. Jest to objaw stosunków na prowincji nad wszelki wyraz smutnych i niezdrowych i dlatego byłoby grzechem społecznym o nich zamilczeć. Poszanowanie ustaw i zarządzeń władzy legalnej jest wybitnem znamieniem postępu i cywilizacji każdego społeczeństwa jak znów na odwrót brak tegoż poczucia stanowi bezsprzecznie piętno nierozwinięcia zarówno umysłowego jak i moralnego.

Letarg. Z Iwonicza piszą: Bona francuska, bawiąca tu z panią Światopełk Zawadzką z Warszawy, po przyjeździe swoim z początkiem lipca usnęła w letargu, w którym pozostawała przez dni 3. Lekarz zdrojowy dr Dębicki przy zastosowaniu różnych środków, zaledwie zdołał ją obudzić. Dziś Francuzka ponownie zachorowała, dr Dębicki zaordynował lekarstwo, przyczem wyraźnie oświadczył chorej, że lekarstwa należy co godzinę parę kropel zażyć. W silnym stopniu nerwowa bona zażyła odrazu całe lekarstwo i cały dzień znowu znajduje się w letargu. Tym razem stan chorej jest niebezpieczny.

Chrzanów ma nareszcie lekarza chrześcijanina. Korespondent nasz z Chrzanowa *(L.)* pisze: Wdzięczni jesteśmy drowi Wojnarowiczowi, że miał w sercu litość nad zdrowiem Chrześcijan chrzanowskich i nie zważając na intrygi żydowskie przyjechał osiąść pośród nas, powiększając przez to szczupłe grono inteligencji polskiej naszego miasta. „Szczęść Boże!“

Wojsko austro-węgierskie liczy w stanie pokoju: jenerałów broni i jenerałów kawalerji 12, jenerałów poruczników 72, jenerałów majorów 110, pułkowników 349, podpułkowników 391, majorów 679, kapitanów i rotmistrzów klasy pierwszej 2840, klasy drugiej 1235, poruczników 5305, podporuczników 4965, czyli wszystkich razem oficerów 15.958; duchownych, sędziów wojskowych, lekarzy i urzędników rachunkowych razem 2027; nauczycieli i urzędników wojskowych różnych stopni 2057; bez stopnia 530; szeregowców wraz z podficerami 281.597. Wszystko to razem czyni 302.169 głów. Oprócz tego jest 6460 wychowańców w zakładach wojskowych. Koni liczy konnica 46.028, artylerja 6778, oddziały pociągowe 1022, zakłady naukowe 16; razem jest koni 53.844. Marynarka wojenna nie jest tu wliczona.

Odbieramy następujące pismo: Marienbad 22/7 1896. Szanowna Redakcjo! Korespondencja z Tarnobrzega donosi o sprzedaży mojego majątku Zaleszany, o której ja nic nie wiem i ani pisałem, ani podpisywałem kontraktu sprzedaży. Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Fałszywe złoto. Władze rosyjskie wycofały z obiegu pewną ilość półimperjałów fałszywych. Wewnątrz monet, dla zmniejszenia ilości metalu, a zarazem w celu zachowania dźwięku, znajdowały się krążki szklane.

Budująca skromność. Prawosławny archimandryta riazański, Justyn, w części urzędowej *Riazańskich Eparchjalnych Wiedomostiej* takie wydrukował ogłoszenie: „Upraszam zgłaszających się do mnie, aby mi się nigdy nie kłaniali do ziemi, dla mnie dostateczne są ukłony do pasa, zaś sięgające do ziemi należą się Bogu. Mniej uniżenia, więcej gorliwości w służbie, żadnej czołobitności, prawda tylko; oto honory, jakich żądam“.

Paryskie samobójczynie. Jak się okazuje, samobójstwo jest także chorobą zaraźliwą, udzielającą się łatwo. Dowodem tego są szybko po sobie następujące samobójstwa artystek paryskich. Nie przestano jeszcze mówić o sensacyjnem samobóistwie Liany de Pougy, tancerki „Folies Bergèrs“, która uratowaną została i wstępuje do klasztoru Karmelitanek, a już w całym Paryżu mówią głośno i szeroko o drugiem samobójstwie Simony Damaury, pięknej, młodziutkiej i wesołej aktorki, która przed kilku dniami usiłowała się otruć i tylko nadzwyczajnej i szybkiej pomocy lekarskiej udało się ją uratować, gdyż doza trucizny była bardzo znaczną. Zachodzi pytanie, jaki powód skłania młode, uwielbiane przez tłumy artystki do odbierania sobie życia? Pokazuje się, że życie zakulisowe, pełne szału, wesołości, na pozór wykwintne i szczęśliwe, nie przedstawia w rzeczywistości tyle uroku, ile obiecuje, a w każdym razie pozostawia po sobie dużo niesmaku i goryczy. Simona Damaury opuściła przed kilku dniami o godzinie 6 popołudniu dom pod pozorem przechadzki, po dwóch mniej więcej godzinach powróciła i w towarzystwie matki i siostry, z którėmi razem mieszkała, zjadła bardzo wesoło objad. Żartując i śmiejąc się, zbladła nagle i po chwili w kurczach silnych usunęła się na posadzkę. Przywołany natychmiast lekarz skonstatował otrucie laudanum; biedna dziewczyna walczyła przez kilka godzin pomiędzy życiem a śmiercią, a gdy lekarze orzekli, że jest ocaloną, w bezgranicznej rozpaczy błagała o śmierć.

Obcy studenci w Paryżu. Ministerjalny okólnik określa stanowisko zagranicznych słuchaczy medycyny. Okólnik dzieli studentów na dwie kategorje: do jednej zaliczono tych, którzy chcą praktykować we Francji. Od nich wymagane jest francuskie świadectwo dojrzałości lub dyplom równej wagi. Drugą grupę stanowią ci studenci, którzy nie mają zamiaru wykonywać praktyki lekarskiej we Francji. Ostatni są zwolnieni od przedkładania powyższych dokumentów.

Wieloraki doktór. Ks. Bismark otrzymał w tych dniach od Uniwersytetu w Jena, tytuł doktora medycyny *honoris causa.* Obecnie więc książę jest doktorem filozofji Uniwersytetu w Halli, doktorem prawa w Getyndze, doktorem nauk politycznych w Tybindze, doktorem teologji w Giesen i doktorem medycyny w Jena.

Z Rzymu piszą: Jak donoszą z nad zatoki, Wezuwjusz zaczyna wyrzucać na nowo ogniste strumienie lawy z dwóch bocznych otworów krateru w Atrio del Cavallo. Droga pomiędzy niższą stacją kolei liowej (Funicolare) a obserwatorjum Palmierego jest znowu przerwana przez rozpalony strumień lawy. Ze szczytu Wezuwjusza podnoszą się gęste kłęby dymu.

Tanlongo, słynny dyrektor słynnego *Banca Romana,* przyjaciel Crispiego i oszust, z więzienia przeniesiony został do szpitala i teraz kona na uwiąd starczy.

Prokurator aktorem. Z Beyruth donoszą, że przy tegorocznym cyklu przedstawień wagnerowskich zwraca tam na siebie uwagę młody i obiecujący śpiewak Breuer, który dopiero niedawno temu porzucił urząd zastępcy prokuratora w Kolonji.

Pożar lasu. W Boulou, koło Perpignan, zniszczył pożar las dębów korkowych wartości dwóch miljonów franków. Czterech rębaczy zginęło w płomieniach.

Bicyklem naokoło ziemi. Trzej angielscy cykliści: Edward Suan, Foster Fraser i F. H. Lowe, postanowili odbyć na bicyklach podróż naokoło ziemi. W piątek wyjechali już z Londynu do Harwich. Stamtąd odpłyną do Antwerpji. Dalszy program drogi obejmuje Brusselę, Kolonję, drogi wzdłuż Renu i wzdłuż Dunaju przez Wiedeń do Budapesztu, a stamtąd przez Kaukaz do Persji, Indyj i Chin. Z San Francisco zamierzają trzej młodzi Anglicy przez cały amerykański kontynent jechać do Nowego Jorku. Według obliczenia śmiałych podróżników, podróż potrwa całe dwa lata.

Menelik do Leona XIII. Paryski *Journal* utrzymuje, że Menelik wystosował do Ojca św. Leona XIII następujący list, stanowiący odpowiedź na wezwanie, aby wspaniałomyślnie uwolnił jeńców włoskich. „Wasza Świątobliwość wiedziałeś, pisze Menelik, że jesteśmy: ja i lud mój, Chrześcijanami, a jednak, gdy krol włoski wysłał przeciwko nam swe armje wbrew sprawiedliwości — Wasza Świątobliwość nie wstawiłeś się za nami. Tymczasem włoski to naród i rząd był tym najeźdźcą, który złupił dziedzictwo Pana, sprofanował świątynie jego i rozgromił waszą nową Jerozolimę... W moim kraju kapłani Waszej Świątobliwości korzystają ze wszystkich swobód, jakich im odmawiają ci, których Wasza Świątobliwość dziś popiera. U nas wolno im opowiadać publicznie Ewangelję, ja nie wyganiam ich z ich posiadłości, nie zagrabiam ich świętych naczyń kościelnych, jak to uczynił król Włochów, zwany chrześcijańsko-rzymskim. Jestem bardziej chrześcijański, niż protegowani Waszej Świątobliwości... Zresztą, w niektórych krajach Europy kościół Waszej Świątobliwości narażony jest na prześladowania, a jednak Wasza Świątobliwość udziela swego posłuchania wysłannikom ciemięzców i nie żąda sprawiedliwości dla tych, których jest Wasza Świątobliwość stróżem na tej ziemi.. Chrystus nakazuje nam przebaczać obelgi, lecz nigdy nie każe nam zrzec się praw. Powołując Waszą Świątobliwość na godność głowy wielkiego kościoła, mnie zaś na przewodnika mego narodu, Bóg tem samem nakazał nam czuwać nad poszanowaniem prawdy“... Nie ma dotychczas potwierdzenia, o ile list powyższy jest autentyczny, a o ile powstał w bujnej wyobraźni francuskich dziennikarzy.

We wczorajszej wzmiance z posiedzenia majstrów stolarskich w sprawie strejku, zamiast p. Wincentego Burzyńskiego, mylnie podano p. Dłużyńskiego.

Sygnet złoty z herbem jest do odebrania w ekspozyturze policji na Podgórzu.

We Lwowie odebrano od złodzieja kartkę zastawniczą krakowskiej Kasy oszczędnossi nr 9048, z datą 13 kwietnia b. r., wystawioną na srebrną papierośnicę.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Opera w Krakowie.

Z dawna — i z takiem upragnieniem oczekiwana najmłodsza córa muzy Władysława Żeleńskiego „Goplana“, została wczoraj po raz pierwszy w świat wprowadzoną. Łatwo zrozumieć, że ukazanie się na widowni dzieła, do którego ogół polski i wielkie znaczenie i tyle nadziei dla sztuki przywiązywał, musiało obudzić wśród niego niezwykłe ożywienie, a zainteresowanie w mieście naszem tem silniejsze, że pierwszy to podobno wypadek, aby opera świeżo powstała, święciła p r e m i e r ę na scenie krakowskiej.

Jak wiadomo, libretto do „Goplany“ zawdzięcza Żeleński radcy szkolnemu p. Germanowi, któremu znów głównego materjału dostarczył Słowacki, czerpiący klejnoty do swojej „Balladyny“ — ze skarbnicy podań ludowych.

Że „Balladyna“ nie od dziś stanowiła cel westchnień dla kompozytorów naszych, o tem świadczy illustracja muzyczna, w jaką część fantastyczna zwłaszcza utworu została uposażoną naprzód przez Hoffmana, a następnie przez Henryka Jareckiego. Tej predylekcji zresztą muzyki dla poematu Juljusza dziwić się nie można. Wprowadzenie do dzieła czynników wysoko idealnych ze skrajnie realistycznemi, rozmaitość obrazów, to raz trzymanych w oświetleniu łagodnego liryzmu, to znów pogrążonych w nastrój silnie dramatyczny — wszystko to przecież powody, mogące do „Balladyny“ pociągnąć kompozytora, który po za obszarem uczuć znajduje tutaj jeszcze wdzięczne tło do uwydatnienia, czy to barwnej charakterystyki, czy też efektów nastręczających się z zetknięcia dwóch kontrastujących z sobą światów: ziemskiego i eterycznego.

Nazwisko Słowackiego i imię głównej jego bohaterki uwalnia nas od szczegółowego powtórzenia treści opery. Oczywiście w przetworzeniu budowy poematu dokonanem ręką p. Germana na libretto, dawne sytuacje ledwie się tutaj migocą, postacie ledwie się wychylają, rzecz jednak cała, przyznać trzeba, z wielką zręcznością ułożona. Z wyjątkiem zakończenia samego, gdzie akcja zbyt pospiesznym krokiem dąży do rozwiązania katastrofy, sytuacje zresztą rozwijają się naturalnie, symetrja w budowie i w ugrupowaniu figur — odpowiednia, górujące efekty, treściwie i praktycznie przygotowane. Niepraktycznem jedynie dla kompozytora może być: 1) usunięcie z głównego personalu głosu basowego, tej ważnej podstawy dla ensemblu i 2) wprowadzenie w obsadę naszelnych partyj aż sześciu głosów żeńskich — zbytek, na jaki nie prędko która scena zdobyć się potrafi. Niemniej zastanawiającą jest rzeczą, dlaczego poemat Słowackiego w przeobrażeniu swem na operę otrzymał nazwę „Goplany“? Możnaby stąd wnosić, że punktu ciężkości działania powinnibyśmy szukać w części fantastycznej opery, gdy tymczasem rzecz ma się przeciwnie i podobnie jak w tragedji tak i tutaj postać Balladyny pozostaje na dawnem stanowisku — głównej bohaterki utworu.

Na kanwę ujętą w ramy 3-aktowej partycji rzucił Żeleński mnóstwo kwiatów szczerego natchnienia. Arja wstępna „Goplany“ piosnka Grabca, romans Kirkora, scena marzycielska Aliny przy końcu I aktu, scena zamiany Grabca w wierzbę, pieśń przy winie w akcie ostatnim — wszystkie te ustępy pełne są pięknych pomysłów i świadczą chlubnie o subtelności uczuć. Nader wdzięcznym jest także chór rycerzy wstępny i chór wieśniaków w akcie II, gdzie żywioł narodowy w sympatycznej i iskrzącej objawia się formie. Ale koronę partycji nazwalibyśmy nawskróś dramatycznością owiany duet między Aliną a Balladyną jak w ogóle cały akt II odznaczający się szczególną melodyjnością i efektownym układem.

Obok tych pereł jednakże nie brak w partycji miejsc nużących rozwlekłością, jak n. p. kwintet I aktu lub też takich, które ludzi muzykalnie wykształconych mogą przez swoje kombinacje harmoniczne i kontrapunktyczne w zachwyt wprowadzić, ale dla przeciętnego słuchacza operowego mają znaczenie — łamigłówki. Najmniej szczęśliwym wydał się nam akt III w pierwszej swej połowie, aczkolwiek należałoby oczekiwać, że właśnie z wzrastającą na scenie akcją wzmoże się także energja kompozytora i puls jego do energiczniejszej twórczości pobudzi. Brakuje także muzyce eterycznej „Goplany“ tej powiewności, która u Mendelsohna we „Śnie nocy letniej“ w tak nierozerwalną całość z poematem się splata, że jednej bez drugiego pomyśleć nie można. Jakkolwiek inwidualność Żeleńskiego na każdej niemal karcie partycji cechę swoją znacząco wyciska, nie da się przecież ukryć, że twórca „Goplany“ na podszepty obcych kompozytorów, jak n. p. Schuberta, Thomasa, Masseneta, nie zawsze obojętnie się zachowuje. Jeżeli zaś koniecznie idzie o wynalezienie wzoru, mogącego służyć tutaj za szczególną modłę do naśladownictwa, to wzór ten dałoby się odnaleźć w znakomitym twórcy „Lohengrina“. Widać to nietylko z traktowania orkiestry, której Żeleński nadaje ważną rolę, chociaż nie tak ważną, jak Wagner chcący niekiedy głosy ludzkie zepchnąć na plan ostatni, ale widać także i z owego splotu motywów tak zwanych: „programowych“, powtarzających się w ciągu opery w różnych tonacjach i harmonjach. Nie można jednak z tego powodu czynić zarzutu kompozytorowi. Dzisiaj, kiedy wszyscy prawie stąpają śladami wytkniętemi przez Wagnera, żądanie, aby kompozytor nie ulegał wpływom nowożytnego reformatora dramatu muzycznego, byłoby chyba tylko prostem dziwactwem.

Że partycja „Goplany“ pod względem opracowania technicznego zdradza rękę mistrza, który tajemnice sztuki zgłębił do dna — o tem dobrze wszystkim wiadomo. Aby więc rzecz w kilku słowach zakończyć, powiedzmy: „Goplana“ jest dziełem wykwintnego smaku, opracowanem z drobiazgową starannością tak w kierunku wokalnym, jak i orkiestralnym, dziełem, nakazującem poszanowanie dla twórcy swojego, nietylko z powodu jego wysokich zdolności kompozytorskich i daru kombinacyjnego, ale i z powodu usiłowań, jakie około wydobycia nowych żywiołów dla naszego dramatu lirycznego podjął.

Jaki los czeka „Goplanę“, przyszłość okaże. To jednak pewna, że ci, którzy pod sterem dyr. Jareckiego zespolili się wczoraj na scenie naszej nie szczędzili nakładu sił, aby dzieło przyodziać w szatę jak najgodniejszą i zbliżyć go do serca słuchaczów. Chcąc wymienić zasłużonych, należy powtórzyć wszystkie imiona objęte afiszem, a więc panie: Kasprowiczową, Dąbrowską, Kruszelnicką, Camilową, Kliszewską, Bohussównę; panów: Sienkiewicza, Górskiego i Almę.

Na słowo gorącego uznania zasługują również dobrze przygotowane chóry i orkiestra a wraz z stroną dekoracyjną i kostjumową godzi się podnieść cały układ sceniczny przedstawienia, który do celniejszych wyników pracy reżyserskiej należy, ile, że sama natura wprowadzonych na scenę postaci, charakter poetycznej fikcji, potrzeba wreszcie połączenia i dopasowania najsprzeczniejszych z sobą czynników — wszystko to stanowi trudne istotnie zadanie dla artystów, reżyserji i maszynerji. Słowem, w każdym kierunku objawiło się staranie o jak najsumienniejsze spełnienie obowiązku względem dzieła polskiego, w którego bliższe rozpatrzenie niestety zbyt późna pora (przed-

stawienie przeciągnęło się do godziny 11) dzisiaj zapuszczać nam się nie pozwala. Ocenił te szlachetne usiłowania najwymowniej sam kompozytor; gdy bowiem z zapadnięciem kurtyny po 1-szym akcie cała sala zawrzała burzą oklasków i wywoływań, złączonych z huczną fanfarą orkiestry, ukazuje się na scenie formalnie zasłanej kwiatami twórca „Goplany“ i wśród przejmującego wzruszenia zabiera głos aby podziękować artystom, którzy dzieło jego prawdziwą miłością otoczyli.

Pozostaje wreszcie dodać, że powtórzona po skończeniu opery owacja, wywołała również na scenę autora libretta i dyr. Jareckiego, którym za udział w tem uroczystem święcie, jakie sztuka polska wczoraj na scenie krakowskiej obchodziła, miano istotnie „dobrze zasłużonych“ przynależy. *St.*

* Wczoraj z powodu silnego deszczu widowisko w Parku krakowskim odwołano. Zapowiedziane na wczoraj utwory, a mianowicie „Skrzypki czarodziejskie“, „Nitouche“ (III-ci akt), „Piosnki tyrolskie“, i „Książę Calabazas“ odegrane zostaną dzisiaj w tym samym porządku, w tej samej obsadzie.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś 24 b. m. „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla z pp. Arklową i Florjańskim, oraz „Cavalleria rusticana“, opera Mascagniego z pp. Arklową i Florjańskim. — W sobotę dnia 25 b. m. „Goplana“, opera w 3 aktach a 5 odsłonach. W niedzielę dnia 26 bm. „Pajace“ i „Cavalleria rusticana“. W poniedziałek dnia 27 b. m. „Goplana“, po raz trzeci. We wtorek dnia 28 b. m. operetka. We środę dnia 28 bm. „Goplana“, opera w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. Żeleńskiego i L. Germana, po raz czwarty.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w piątek zamierza dyrekcja przedstawić głośny wodewil Lindaua i Knhna p. t.: „Małżeństwo na próbę“. Zmiana jednak może nastąpić jeśli p. Ferdynand Feldmann, który w tym wodewilu gościnnie ma wystąpić, nie będzie mógł jeszcze ze Lwowa przyjechać.

Ukrzyżowanie Chrystusa.

Częstochowa d. 22 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pełen podniosłych i artystycznych wrażeń siadam do biurka, aby Wam opisać uroczystość otwarcia panoramy „Ukrzyżowanie Chrystusa“ w Częstochowie. Uroczystość dzisiejsza rozpoczęła się solennem nabożeństwem na Jasnej Górze w kaplicy Matki Boskiej. Mszę św. odprawił ks. O. Brondzo. Wysłuchawszy mszy św. udaliśmy się gremjalnie do gmachu panoramy. Do nowo postawionego budynku wszedł pierwszy ks. kanonik Nowakowski z kropidłem i wodą święconą. Po dokonaniu ceremonji kościelnej głos zabrał ks. kanonik Lorentowicz. Kto z Bogiem — Bóg z nim — rozpoczął ks. kanonik — i rozwijając myśl tej prawdy uwydatnił wpływ, jaki wywrzeć może panorama uprzytomniająca Męczeństwo Syna Bożego na tych maluczkich, co garną się pod skrzydła swej Opiekunki i Pocieszycielki u stóp Jasnej Góry. Panorama wielkości Racławickiej z Wystawy krajowej, przedstawia Jeruzalem i Golgotę. Na Golgocie widzimy trzy krzyże, a na nich zawisłe ciała. Przy krzyżu środkowym na pół klęcząca w ruchu zdradzającym nieograniczoną boleść leży Matka Najświętsza. Po lewej stronie od krzyży rozlega się Jeruzalem ze wspaniałemi budynkami i piękną okolicą. Pejzaż pogodny, jasny, urozmaicony umiejętnem ugrupowaniem osób, biegnie aż na drugą stronę panoramy. Pomysłów malarskich tu nie brak. Życie, ruch panują wszędzie. Całość wywiera silne wrażenie.

Po zwiedzeniu panoramy uczestnicy otwarcia udali się do hotelu Angielskiego gdzie ich iście lukullusową ucztą podejmował inicjator i właściciel panoramy dr Henryk Lgocki, adwokat krakowski. Podczas objadu noszono toastów moc. Pierwszy naturalnie wychylono na cześć duchowieństwa. Prócz licznych przedstawicieli kościoła, zakonu OO. Paulinów i obywateli m. Częstochowy na uroczystość otwarcia panoramy przybyli reprezentanci prasy warszawskiej i krakowskiej, oraz artyści malarze. Z prasy warszawskiej byli obecni redaktorowie Fryze, Lesznowski, Mieszkowski i Kazimierz Zalewski, z dziennikarzy: Bossakowski, Dobrowolski, Martynowski, Rowiński. Kolonję malarską reprezentowali pp. Radziejowski, Ryszkiewicz i Wodzinowski. Na poświęceniu obecni byli także p. Kazimierz Tetmajer i Ludwik Solski.

HUMOR.

W szkółce wiejskiej.
— Co za rodzaje grzybów są u nas?
— Grzyby z pierogami i bez pierogów.

— Nie wiem jak katar na innych działa, ale co do mnie, to literalnie głupieję.
— Mój Boże! A czy pan cierpi na chroniczny katar?

Maleńki bobuś przygląda się pilnie od kilku minut jakiemuś łysemu panu, ktory, siedząc w cieniu kasztanów, pracowicie wachluje się kapeluszem.
— Proszę mamusi — pyta wreszcie dziecię — czy temu panu tak bardzo gorąco?
— Dlaczego?
— A bo zdjął nawet włosy...

Malarka Iks: — Słyszałaś, Józia wychodzi za mąż.
Malarka Zet: — A widzisz, czy nie mówiłam zawsze, że nie ma talentu?

— A czy umiesz już trochę gotować? — pyta podlotek koleżanki.
— A jakże, doskonale nawet.
— A więc, czy wiesz, kiedy się mleko zagotuje?
— Także mi dowcip! Przecież to się czuje!

— Po czem poznaje się obrazy impresjonistów?
— To bardzo proste! Jeżeli widzisz obraz jaki i myślisz, że przedstawia to a to, potem zaś z katalogu przekonywasz się, że jest wcale co innego — bądź pewnym, że malował to impresjonista!

OSTATNIA POCZTA.

= W odpowiedzi na wywody *Pester Lloyda* o rokowaniach ugodowych, oświadcza *Fremdenblatt*, że ze strony Austrji nie ma do ukończenia dzieła ugody żadnych takich przeszkód, któreby nie mogły być pokonane. Stosunki austrjackie nie stawiają żadnych poważniejszych zapór dalszemu prowadzeniu akcji ugodowej. *Fremdenblatt* zaznacza dalej, iż jest rzeczą naturalną, że rządy obu połów monarchji pracowały nie dla nowej reprezentacji, lecz dla obecnych ciał prawodawczych. Rządy ożywione były z góry wolą przedłożenia ugody w ciągu jesiennej sesji. *Fremdenblatt* podnosi wreszcie, że rząd austrjacki ma zupełne zrozumienie i świadomość nierozerwalnej łączności, jaka zachodzi między kwotą, a traktatem cłowo-handlowym, kończy zaś swoje wywody wyrażeniem nadziei, że nietylko w Austrji, lecz także w Węgrzech wkrótce uzyska przewagę silne postanowienie, aby jeszcze w ciągu sesji jesiennej doprowadzić dzieło ugody do rozstrzygającego momentu w obu parlamentach.

= Jest rzeczą możliwą, że podczas podróży jacht carski zawinie także do Brestu, gdzie nastąpi spotkanie cara z Faurem. W tej sprawie toczą się podobno rokowania między rządem francuskim a rosyjskim. Petersburskie sfery dworskie obawiają się narazić cara na nadmierne objawy czołobitności ze strony paryskiej ludności.

Ze strony francuskiej zrobiono propozycję, aby car podczas swej podróży morskiej zechciał przybyć do którego z francuskich portów wojennych, n. p. do Brestu, gdzie nastąpiłoby spotkanie z Faurem. Uroczystości, urządzone z okazji spotkania, nosiłyby wyłącznie wojskowy charakter.

= Wiadomość podana przez dzienniki włoskie o zaręczynach następcy tronu włoskiego, księcia Neapolu, z księżniczką Heleną Czarnogórską, wywarła w serbskich kołach politycznych przykre wrażenie. Sfery bowiem dworskie i rządowe starały się wszelkiemi sposobami doprowadzić do skutku małżeństwo króla Aleksandra z księżniczką Heleną, jakkolwiek jest starszą od niego o trzy lata. Początkowo nie przykładano wiary do tej pogłoski. Ponieważ jednak z urzędowej strony włoskiej nie nastąpiło zaprzeczenie, nabrano przekonania, że fakt jest prawdziwy. Jest to już drugie z rzędu fiasco. Kilka miesięcy temu wyszły propozycje z Belgradu, co do otrzymania ręki księżniczki Marji Greckiej. Król Aleksander miał nawet zamiar zjechać osobiście do Aten. Tymczasem na kilka dni przed jego przybyciem, księżniczka Marja, zaręczyła się z wielkim księciem Jerzym Michajłowiczem.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 23 lipca (w południe). Cesarz powierzył ministrowi bez teki drowi Rittnerowi uzupełnienie wykształcenia domniemanego następcy tronu arcyksięcia Ottona w zakresie nauki administracji państwowej.

Wiedeń 23 lipca (w południe). Rada gminna uchwaliła wykluczyć raz na zawsze w sali obrad Rady sprawozdawców *Tagblattu* Szepsa oraz przestać abonować ten dziennik. Powodem tej uchwały były tendencyjne sprawozdania *Tagblattu* i napaści na radcę miejskiego Wimbergera.

Wiedeń 23 lipca (w południe). W okręgu chebskim (Eger) w Czechach rozwija się coraz żywsza agitacja za wyborem głośnego w swoim czasie przewódcy antysemitów wiedeńskich, Schönerera, na posła do Rady państwa.

Konstantynopol 23 lipca (w południe). Pięciu pogranicznych strażników bułgarskich, którzy ścigając rozbójników, wtargnęli na terytorjum tureckie, aresztowały władze miejscowe. Skutkiem przedstawień rządu bułgarskiego, wypuszczono ich wczoraj na wolność.

Paryż 23 lipca (w południe). Narzeczona ks. Filipa Orleańskiego, arcyksiężniczka Marja Dorota, wystosowała do barona Charnau, prezesa rojalistycznego związku młodzieży, następujący telegram: „Dziękuję panu za szczere życzenia i proszę w mojem imieniu podziękować swym młodym, dzielnym przyjaciołom, których bezgraniczna wierność i uległość względem tego, który wkrótce zostanie mym mężem, dobrze mi jest znana“.

Londyn 23 lipca (w południe). Ślub księżniczki Maud z księciem duńskim Karolem, odbył się we środę w południe w obecności królowej, księstwa Walii, książąt duńskich Chrystjana i Herolda, greckiego następcy tronu i jego małżonki, Salisburego, Gladstona, oraz ambasadora niemieckiego i posła chińskiego.

Londyn 23 lipca (w południe. Dzienniki uderzają gwałtownie na władze miejskie Londynu, które członkom kogresu socjalno-demokratycznego oddały do rozporządzenia park miejski i kapelę. Prezydent komitetu organizacyjnego oświadczył, że manifestacja niedzielna przerośnie rozmiarami wszystkie dotychczasowe. Budują 12 estrad. Anglja reprezentowana jest przez 419 delegatów, Niemcy 35, Francja przez 17.

Londyn 23 lipca (w południe). Uroczystości weselne księżniczki Maud spowodowały klęskę rządu w parlamencie z powodu nieobecności wielu konserwatystów przy dyskusji nad irlandzkim bilem rolnym: opozycja przeparła ważną poprawkę 99 głosami przeciw 86. Rząd cofnął odnośną część projektu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 24 lipca (rano). Inżynierowie: Jan Jurczyński, Henryk Stoy, Władysław Skwarczyński i Fryderyk Blum, zamianowani zostali starszymi inżynierami. Adjunkci budowlani: Józef Opolski, Feliks Felkel, Antoni Hauff, Feliks Glatman, Jakób Malinowski, oraz inżynier-adjunkt Stefan Neuhof, zamianowani zostali inżynierami w Galicji.

Radca rachunkowy Franciszek Reck, mianowany został starszym radcą rachunkowym. Mieczysław Aleksandrowicz i rewident rachunkowy Antoni Salik, mianowani zostali radcami rachunkowymi w galicyjskiem Namiestnictwie.

Wiedeń 24 lipca (rano). Prezes ministrów hr. Badeni przyjmował deputację przemysłowców, którzy wręczyli mu pismo podpisane przez 652 przemysłowców, a zawierające skargi na socjalistyczne agitacje. Hr. Badeni przyrzekł zbadać rzeczowo skargi, oświadczył jednak, że przemysłowcy bardzo mało się troszczyli o praktyczne zaprowadzenia ubezpieczenia od wypadków.

Bukareszt 24 lipca (rano). Donoszą tu o groźnych rozruchach w Macedonji. Trzy oddziały powstańców starły się z wojskiem tureckiem w górach Rodope. Powstańcy po zaciętej walce ratowali się ucieczką, ale zabitych i rannych zabrali ze sobą. Doniosłe znaczenie ma także zajście pomiędzy bułgarską strażą graniczną a wojskiem tureckiem. Pięciu strażników wpadło w ręce Turków, niektórych z pomiędzy nich zabito. Na tessalskiej, bułgarskiej, serbskiej granicach gromadzą się coraz nowe wojska tureckie. Oddział złożony ze 125 ludzi, zaopatrzony w amunicję, wiezioną przez trzy konie, przekroczył grecką granicę pod Nezero i Platamona. Oddział zajął miejscowość Keroliwada, potem z Saloniki udał się do Werji, Niansta i Wodeny.

Karlsbad 24 lipca (rano). Utrzymują się uporczywie pogłoski, że car przybędzie tutaj na kurację.

Paryż 24 lipca (rano). Umarł były minister Spuller. Zaliczał się do wybitniejszych członków partji oportunistów i był osobistym przyjacielem Gambetty.

Rzym 24 lipca (rano). Ajencja Stefaniego zaprzecza wiadomości o rzekomych zaręczynach włoskiego następcy tronu z księżniczką Heleną Czarnogórską.

Wiedeń 23-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 364·37 Anglobanki 156·75; Länderbank 255·00; Staatsbahny 362·50; Lombardy 103·75; Renta majowa 101·75; Renta koronowa węgierska —·—; Alpiny 81·00; Tureckie 52·75.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.